

Żywot Świętego Bernarda (3): Przyjęcie do zakonu i nowicjat



Ks. Franciszek Uryga

Po kilku dniach błąkania się po puszczech i moczarach leśnych, wśród których zbudowane było Citeaux, przybyli nasi bohaterowie do klasztoru. Po otwarciu bramy, ujrzał ku niemałemu zdziwieniu Opat, św. Stefan, liczne grono poważnych mężów i urodziwych młodzieńców, proszących na klęczkach o przyjęcie. Pod wrażeniem takiego widoku, nie przypuszczał w pierwszej chwili św. Opat, aby grono przybyłych, przedstawiających się świetnie, należących widocznie do wyższych klas społecznych, miało na celu przedstawienie prośby o przyjęcie do zakonu tak surowego; gdy jednak z nieudawaną pokorą, upadłszy do jego nóg, jeden po drugim powtarzał swe prośby i gdy wszyscy stanowczo oświadczyli, że kierowani natchnieniem Bożym, zwrócili swe kroki tam, gdzie karność zakonna w całej ostrości była zachowywana, św. Stefan, nie mogąc się oprzeć ich naleganiom i natchnieniu własnemu, wszystkich wreszcie z radością ojcowską przyjął pod swoje kierownictwo, spodziewając się, że ludzie z takim poświęceniem staną się kiedyś chlubą i ozdobą zakonu cysterskiego. Nadzieja św. Stefana nie była płonna, bo im to właściwie, a przede wszystkim ich wodzowi, św. Bernardowi, należy przypisać świetny rozwój i chwałę zakonu, którą niebawem cały świat głosił. Czy tylko same prośby nowo wstępujących przekonały św. Opata do przyjęcia do zakonu naraz aż trzydziestu nowicjuszków?

Byli to przecież ludzie, którzy zrywali węzły małżeńskie, rodzinne i przyjacielskie i z niezagojonymi jeszcze ranami serca usuwali się na zawsze od świata. Czy może św. Stefan, by osuszać i uprawiać bagniste okolice leśne, potrzebował używać do tej poniżającej pracy tak znakomitych mężów, osierocając jednocześnie niejedną rodzinę i pogrążając ją w ciężkiej żałobie. Sądząc według świata, każdy dozna nieprzyjemnego uczucia oburzenia na myśl, że tak znakomici i zasłużeni rycerze, których dotąd najmiłszą zabawą było potykać się orężnie w czasie igrzysk i odbierać za biegłość w szermierce oklaski i nagrody z rąk hrabianek i księżniczek, teraz postawieni na równi z prostymi robotnikami, niegdyś swymi poddanymi, będą na rozkaz przełożonego karczować lasy i osuszać wilgotne pola. Któżby się nie odważył w duszy uczynić zarzutu, że w zamian za pyszne pałace obierają ubogie celki, których nawet podczas silnych mrozów, by się umartwiać, nie ogrzewali. Tutaj nie było przepychu, złoconych komnat, ani sprzętów drogich i zbytkownych, nie dawano obiadów i uczt wystawnych, nic tu nie było, co by zbytkom schlebiało, a ciało napawało rozkoszą. Dziś wielu może nie pojmuje, że ci ludzie mieli siłę i odwagę wyrzec się wszystkiego. Co dziś uważamy za rzecz trudną, było rzeczą łatwą dla ludzi z czasów św. Stefana, ludzi żywej wiary, gorącej miłości, niezachwianej nadziei, mądrych według wyrażenia pisma świętego: „O jak wielmożne są, Panie, sprawy Twoje, nazbyt głębokie stały się myśli Twoje, mąż bezrozumny nie pozna, a głupi nie rozumie tego”[1].

Tajemnica Słowa wcielonego bliżej nam to wyjaśni. Czyż nie było rzeczą łatwą dla naszego Zbawcy przyjść na świat w dostatkach i przepychu? Dlaczego jednak urodził się w stajence ubogiej, z matki zapomnianej od bogatych krewnych? Dlaczego żył w niedostatku, zaparciu samego siebie i wyniszczeniu? Dlaczego poniósł śmierć najhaniebniejszą, wycierpiawszy wprzód wszelkiego rodzaju męki i katownię? Dlaczego wylał wszystką Krew Najświętszą, kiedy przelanie jednej kropelki tejże Krwi, uronienie jednej Jego łzy, samo

nawet przyjście na świat wystarczyło na zmazanie wszystkich grzechów? Boski Zbawca chciał nam przez to dać do poznania, że cierpienia doczesne, że upokorzenia i wzgardy, są tak dla człowieka odrodzonego konieczne, jak rozkosze były udziałem człowieka w raju. Cierpienia i zaparcie się samego siebie, umartwienia ducha są dla chrześcijanina bronią i tarczą, podobnie jak siła i przemoc są narzędziami wielkości tego świata. Nikt nie zaprzeczy, że ostateczne zwycięstwo dobrego nad złem, światłości nad ciemnością, może być odniesione tylko przez krzyże, przyjmowane z wiarą. Podnieśmy tylko oczy na Ukrzyżowanego, a nie potrzebujemy sobie stawiać pytania, czy jest rzeczą możliwą, wyrzec się rodziców, przyjaciół i rodzinnych związków. Jeżeli dalej zastanowimy się nad skutkami grzechu, a mianowicie grzechu śmiertelnego, czyż w niejednym z nas nie obudzi się chęć i pragnienie pójść za przykładem owych trzydziestu pokutników? A gdyby jeszcze odważył się kto zarzucić św. Bernardowi i jego towarzyszom, że, opuszczając rodziców i rodzinę, pogwałcili prawa boskie i ludzkie, ten musi przecież uwzględnić wewnętrzne ich powołanie, pochodzące od Boga, a zmuszające ich, jak niegdyś św. Pawła, do posłuszeństwa. Przecież napomina psalmista pański: „Dziś jeżeli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych”[2]. Ileż to zresztą ludzi opuszcza rodziców i rodzinę nie z pobudek religijnych, ale li tylko dla materialnego zysku lub uciech światowych. Nie potępiajmy więc św. Bernarda i Jego braci, którzy z wewnętrznego powołania i z miłości dla Boga oderwali się od rodziny i tyle dobrego zdziałali.

A nadto przyznajmy, że ten, który się poświęca Bogu i o rzeczach wiecznych ustawicznie rozmyśla i nad tym tylko pracuje, by duszę zbawić, z pewnością stanie się doskonalszym od tego, którego dusza jest między niebem a ziemią rozdzielona, „żaden nie może dwóm panom służyć”, mówi Zbawiciel. Św. Bernard i tylu Świętych są tego najlepszym przykładem. Tą drogą postępowało wielu, odkąd Kościół Chrystusowy istnieje. Dla tych pobudek i przyczyn opuszczali niegdyś pustelnicy domy rodzinne, dla tych pobudek św. Stefan

żył i pragnął to życie świątobliwe zaszcześcić w uczniach, których mu Bóg nie poskąpił. Oto dla tych jedynie pobudek przyjmuje święty opat owych trzydziestu mężów zgłaszających się do klasztoru: życie w odosobnieniu, cierpieniach i umartwieniach ciała uczyni ich podobniejszymi Jezusowi Chrystusowi. Nieliczne grono zakonników w Citeaux pomnaża się w tak cudowny sposób. Nowoprzybyli po odbytej próbie poddają się ochoczo surowej regule i rozpoczynają nowicjat. Bernard jednak odznaczał się przed innymi surowszym i wstrzeźliwszym życiem. Zasada: „jeśli zaczynasz, zaczynaj doskonale”, zajmowała teraz w jego umyśle pierwsze miejsce. Nieustannie zwracał duszę do celu, dla którego się do klasztoru udał; często zwykł był do siebie mawiać: „Bernarde, ad quid venisti?” „Bernardzie, pocoś tu przyszedł?”. Współcześni piszą, że św. Stefan, śledząc pilnie postęпки nowicjuszków, nie mógł się dosyć nadziwić hartowi duszy i życiu pokutniczemu Bernarda, który, nieustannie zagłębiany w siebie, rzadko kiedy zwracał uwagę na otaczające go przedmioty. Zmysły miał tak na zewnątrz uśpione, że patrząc, nie widział, smakując, nie czuł. Do kaplicy chodził codziennie kilka razy na modlitwy wspólne, a nie wiedział, czy są w niej trzy lub jedno okno, nie umiał też powiedzieć, czy sala sypialna jest sklepiona czy nie. Kiedy razu pewnego przyniesiono mu oliwy do lampy w dzbanku, napił się jej, sądząc, że to woda i nie byłby spostrzegł pomyłki, gdyby mu bracia, którzy, ujrawszy wargi jego lśniące od tłustości, nie byli zwrócili uwagi. Wiele podobnych roztargnień św. Bernarda, świadczących o wielkim wewnętrznym skupieniu, przytaczają jego biografowie. Jedzenie uważał za wielką męczarnię tak, że często ani nie spojrzał na strawę. Całe pożywienie Świętego składało się z czarnego razowego chleba, umoczonego w ciepłej wodzie; w wyjątkowych razach używał nieco owoców lub jarzyn, przyprawionych miodem leśnym. Częste czuwanie we dnie i w nocy uważał za rzecz najprzyjemniejszą. Jeśli choć na chwilę głowę skłonił do snu, pocztywał ten czas za stracony, a chociaż, jak się to bardzo często zdarzało, całą noc spędzał na modlitwie i rozmyślaniu, mniemał przecież, że za mało się modli. Ciągłymi postami,

czuwaniem i niewygodami tak dalece osłabił swoje delikatne ciało, że nie mógł żadnego pożywniejszego pokarmu strawić. Pomimo to nie lękał się żadnej pracy, od żadnego zatrudnienia nie wymawiał się, owszem, do czego tylko przyłożył rękę, pracował z takim zapałem i gorliwością, że chociaż praca nie odpowiadała jego siłom fizycznym, chociaż niekiedy omdlewał ze znużenia, nigdy nie słyszano go skarżącego się na zmęczenie. Jeżeli spostrzegł, że pracy, którą bracia wykonywali, nie podoła, brał się do lżejszej, jako to: do mycia garnków w kuchni, zamywania podwórza, obcinania cienkich gałązek, wiązania w snopy zboża. Razu pewnego św. Stefan, widząc podczas żniwa św. Bernarda wielce zmęczonego, przywołał go do siebie i rozkazał nieco wytchnąć. Św. Bernard tak się tym zmartwił, że, upadłszy na kolana, ze łzami w oczach prosił Boga o siły, aby, jak inni, wytrwale mógł pracować. Łaski tej Bóg mu nie odmówił ; zaraz bowiem tak się uczuł silnym na ciele , że przyszedłszy do braci, bez wielkiego natężenia sił mógł dalej zbierać zboże, co mu wielką radość sprawiło. Będąc wielkim miłośnikiem modlitwy, nawet wśród pracy ręcznej nie zapominał o Bogu, ale ciągle swe myśli zwracał a to na rzeczy pozagrobowe, a to na prawdy i tajemnice zbawienia. Stąd też zwykł był później mawiać, że wiadomości, które miał, zebrał na polach i borach, gdzie księgą mądrości był świat przestronny, a nauczycielem – zboża, buki i dęby. W czasie wolnym od pracy ręcznej i modlitw chórowych poświęcał się czytaniu pisma św., którego dobre zrozumienie w części zawdzięczał ciągłemu powtarzaniu i zwracaniu uwagi na te same przedmioty. Wielokrotnie mawiał, że wszystkie prawdy w piśmie św. zawarte, mają więcej siły i potęgi, aniżeli jakiegokolwiek najlepsze komentarze. Zabierając się do czytania tak pisma św. jak i tekstów Ojców Kościoła, uzbrajał się w pokorę i uległość, aby tym łatwiej, skłonić swą wolę do przyjęcia prawd w nich zawartych. Pomimo ustawicznego czuwania nad sobą, aby najmniejszego błędu nie popełnić i ściśle zachować regułę nie tylko pozornie, ale wolą i sercem, dopuścił się jednak dwóch lekkich przewinień, które go do tym większej gorliwości i bacności nad sobą samą pobudzały. Po wstąpieniu do nowicjatu

miał zwyczaj codziennie odmawiać za duszę swej kochanej matki Aletty siedem psalmów pokutnych. Pewnego wieczora, nie odmówiwszy ich, położył się spać. Św. Stefan, któremu Bóg objawił tę małą opieszałość, przywołał Bernarda na drugi dzień i rzekł łagodnie: „Bernardzie, Bernardzie, komu zleciłeś wczoraj obowiązek zmówienia siedmiu psalmów pokutnych za spokój duszy ś.p. twojej matki?”. Święty młodzieniec, przerażony tym niespodziewanym pytaniem, zwłaszcza , że nikomu się nie zwierzył ze zwyczaju odprawiania tych modlitw, upadł z pokorą do nóg św. Opata i prosił o przebaczenie, przyrzekając, że nigdy już nie dopuści się takiego niedbalstwa.

Innym razem, otrzymawszy pozwolenie, wdał się w dłuższą rozmowę ze swymi krewnymi, którzy go w klasztorze odwiedzili. Po ich odejściu uczuł taką oziębłość do służby Bożej i tak dziwny niepokój, że, chcąc dawną gorliwość i swobodę serca odzyskać, poszedł natychmiast do kościoła, gdzie, upadłszy krzyżem na ziemię, tak długo się modlił i jęczał przed Bogiem, dopóki pierwotnej równowagi umysłu nie odzyskał. Od tego czasu miał się na baczności. Z krewnymi i przyjaciółmi mówił tylko wówczas, gdy gwałtowna tego była potrzeba.

Źródło: ks. Franciszek Uryga, *Żywot Świętego Bernarda z Fontaine, Opata 00. Cystersów w Clairveaux we Francji, miodopłynnego Doktora Kościoła*, Kraków 1891. Język uwspółcześniono.

[1] Psalm XCI. w. 6 7

[2] Psalm XCIV. w. 8.